



Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka we Wrocławiu – Swojczytach

U świętego Jacka



wrzesień 2018

Krzyże, skrzyżowania, rozstaje dróg



Krzyż to dwie linie przecinające się w jednym punkcie. Ileż to linii w ten sposób się krzyżuje. Krzyżują się linie życia osób, z którymi spotykamy się „przypadkowo” - na ulicy, w sklepie, w ośrodku zdrowia. Przecinają się linie życia naszych bliskich, przyjaciół i wrogów. Jednak każda z nich ma swój własny bieg, jest odrębna.

Krzyż to dwie linie czasu, przecinające się w życiu jednego człowieka: *Jest czas rodzenia i czas umierania, czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas płasów (Koh 3, 2a, 4).* Ale jakże trudno to zaakceptować!

Plany człowieka często nagle zostają przekreślone, pokrzyżowane. Nagle coś zupełnie odmiennego, coś niespodziewanego i przykrego zmusza nas do podejmowania trudnych decyzji. Choroba, śmierć, utrata pracy, niepełnosprawność – sprawiają, że zdeorientowani stajemy na rozdrożu naszego życia.

Przecinają się drogi wędrowców, uchodźców, migrantów, przesiedleńców. Tak krzyżowały się drogi ludzi przybywających do naszej parafii po drugiej wojnie światowej z różnych regionów Polski. Tu przyjechali warszawiaczy, z gruzów stolicy zrównanej z ziemią podczas powstania. Tu swoją przystań znaleźli Polacy ze wschodu. Jedni cudem przeżyli rzeź wołyńską, inni – zesłanie na Sybir, za koło podbiegunowe, do Kazachstanu. Przybyli do naszej parafii w poszukiwaniu lepszej doli ludzie z wiosek Wielkopolski i Kielecczyzny. Różnili się między sobą obyczajami, akcentem, wymową. Połączyły ich bolesne doświadczenia, wspólne nowe miejsce na ziemi i wyznawana od pokoleń wiara. Wiara w sens cierpienia i szacunek dla znaku krzyża.

Na Swojcu i Kowalach na krzyż przecinają się drogi pokoleń. Jedno od dziesięcioleci związane jest z tą małą ojczyzną, z wsią na obrzeżach miasta, z kościołem św. Jacka na niewielkim wzgórzu. Drugie dopiero zapuszcza korzenie na nowym osiedlu. Starsze pokolenie już odchodzi ze swych zagród na wieczny odpoczynek. Jego miejsce zajmuje młodsze, któremu obca jest praca na roli. Po

pięknych, zadbanych i ukwieconych ulicach Olimpii Portu i Nowego Portu spacerują młode rodziny z wózekkami. Maluchy bawią się bez troski na placu zabaw. Na nowym osiedlu jest praktycznie wszystko: restauracje, sklepy, przedszkole, boisko... Jest też stary cmentarz parafialny. I linia życia doczesnego krzyżuje się z linią życia wiecznego...

Wszystkie skrzyżowania naszych ludzkich dróg naznaczone są cierpieniem – mniej lub bardziej dojmującym. Pełni bólu, zmęczenia, u kresu wytrzymałości zatrzymujemy się pod Krzyżem. Czy potrafimy w jego cieniu odzyskać nadzieję? Czy odnajdujemy spokój i wiarę? Czy jest on dla nas znakiem zwycięstwa?



O krzyżu na Kowalach, krzyżu tułaczki i choroby

Danuta Tettling: Od którego roku mieszka Pani w pobliżu krzyża na Kowalach?

Jadwiga Tubis: Od 5 lutego 1946 roku.

D. T.: I pierwszy krzyż, jaki Pani tu zastała, był drewniany?

J. T.: Dokładnie tego nie pamiętam, ale tak mi się wydaje. Pan Silber, mieszkający w sąsiednim domu, pracował we Włóknach Sztucznych, w narzędziowni i był nauczycielem zawodu. To on w latach pięćdziesiątych, wraz ze swoim uczniem, młodym panem Stanisławem Galasem, zrobił krzyż metalowy i ogrodzenie z siatki. Chciał w ten sposób pozostawić pamiątkę po sobie, bo już odchodził na emeryturę.



Wkrótce potem, w 1958 roku, w Jedwabiach Sztucznych doszło do wypadku, w którym zginął młody, dwudziestoletni chłopiec (Jan Buchta). Był elektrykiem. Zrobiono mu taki sam krzyż. Identyczny. Krzyż na Swojcu, na cmentarzu stoi jak nowy. Co się stało z krzyżem na Kowalach, nie wiem, ale ludzie z pewnością wiedzą. Może był uszkodzony przez samochody i dlatego go zdemontowano? Nie mam pojęcia.

D. T.: Czy okoliczności, w których Pani rodzina trafiła na Kowale, można by uznać za swego rodzaju krzyż?

J. T.: Na pewno. Czy wie pani, dlaczego przyjechaliśmy tu z Wilna? W 1943 roku były

łapanki. Aresztowano mojego najstarszego brata. Miał wtedy 16 lat. Wywieziono go na Sybir. Tam pracował w kopalni. Uległ wypadkowi. Miał rozbitą głowę. Jakoś udało mu schować się w wywożonym z kopalni węgłu i wrócić do Wilna. Gdyby go wtedy złapano, Rosjanie rozstrzelaliby całą naszą rodzinę. Brat był przecież zbiegiem. Dlatego trzeba było szybko wyjechać do Polski.



Mama i ojciec załatwili dla nas tzw. transport walizkowy. Stan zdrowia brata szybko się pogorszył. Przestał mówić, miał częściowy paraliż i potrzebna była operacja. Operowano go w Łodzi. Przeżył 92 lata.

Rodzice mieli w Wilnie wybudowany nowy dom. Gdyby nie brat, nie byłoby takiej potrzeby, żeby wyjeżdżać. Ale nasz wyjazd był koniecznością. Byłam wtedy małym dzieckiem przy piersi u mamy. Jechaliśmy bydłecymi wagonami. Nasza rodzina była duża. Miałam jedną siostrę i sześciu braci. W naszym wagonie były jeszcze dwie inne rodziny.

D. T.: Czyli rodzice utracili w Wilnie cały dorobek życia. Czy dostali Państwo jakieś skierowanie z PUR-u?

J. T.: Tak. Najpierw zawieźli nas do Olsztyna. Jednak ojcu się tam nie podobało, zwłaszcza to, że w okolicy było dużo jezior. Rodzice postanowili więc pojechać do Wrocławia, na Ziemię Odzyskane. PUR był na Psim Polu. Dostaliśmy skierowanie. Najpierw mieszkaliśmy nie w tym domu, w którym się teraz znajdujemy,

tylko w pierwszym domku przy ul. Lechitów. W tamtych czasach strasznie kradli, napadali i szabrowali. Zabierano meble. A w tym domu mieszkał kiedyś lekarz. Miał krzesła wykładane skórą, kanapy, kredensy... Wszystko to zostało zabrane.

D. T.: Rodzice zapewne często powracali wspomnieniami do tamtych czasów?

J. T.: Tak, były takie rozmowy. Właśnie dlatego wiem dużo na ten temat. W Wilnie klimat był surowy. W zimie – siarczyste mrozy. Kiedy rodzice, ubrani w kożuchy, przyjechali 5 lutego do Wrocławia, było ciepło, grzmiało. Trawa była zielona. Mama dziwiła się: „Boże, co to za Polska? Co to za kraj?”

D. T.: Jak rodzice Pani zaaklimatyzowali się we Wrocławiu?

J. T. Ojciec miał trochę pieniędzy – rubli w złocie. Było zapotrzebowanie na węgiel. Ojciec kupił dwie pary koni i dwie furmanki i chłopcy zaczęli jeździć i rozwozić węgiel w okolicach Jedności Narodowej. Tak rozkręcili ten interes, że były pieniądze na życie. Zajmowali się tym do lat sześćdziesiątych. Wszyscy się też uczyli jakiegoś zawodu, a potem porozchodzili się z domu rodzinnego.

D. T.: Pani osobistym krzyżem jest choroba. Jak sobie Pani z tym radzi? Co Pani najbardziej pomaga?

J. T.: Chyba modlitwa. Poza tym człowiek mówi sobie tak: Inni ludzie mają się gorzej. Nie mają rąk, nóg. Są skazani na czyjąś pomoc. Ja jestem w lepszej sytuacji. Częściowo jestem samodzielna. Mam dobre dzieci, ale każde ma swoje zajęcie, pracują. Miło mi, kiedy ktoś mnie odwiedzi, mogę sobie porozmawiać... Całe życie byłam aktywna. Owoce zaprawiałam, żeby przez całą zimę było co jeść. Zaprawiałam też ogórki, robiłam przeciery z pomidorów. Teraz robi to zięć. W tym roku zrobił już sześćdziesiąt słoików ogórków i pyta mnie, czy wystarczy... A ja robiłam kiedyś osiemdziesiąt i głównie kiszonych. Zięć robi trochę inaczej, ale staram się nie wtrącać i nie krytykować, żeby nie stracił chęci.

D. T.: W czasach biblijnych największą hańbą i krzyżem dla kobiety była bezpłodność. Jakie to szczęście, również w naszych czasach, mieć dzieci. Ile Pani ma dzieci?

J. T.: Dwoje. I trzech wnuków. Rodzina jest bardzo ważna. Stanowi wsparcie w najtrudniejszych doświadczeniach życiowych.

POD TYM ZNAKIEM ZWYCIĘŻYSZ

W 312 roku Konstantyn Wielki, który nie był chrześcijaninem i walczył o tron cesarstwa rzymskiego z Maksencjuszem, ujrzał na niebie świetlisty krzyż, otoczony napisem: „Pod tym znakiem zwyciężysz”. Konstantyn umieścił więc krzyż na sztandarze i rzeczywiście odniósł zwycięstwo nad przeciwnikiem. Ale to był zaledwie początek. W 313 roku Konstantyn wraz ze swym sojusznikiem, Licyniuszem, wydał edykt mediolański, który położył kres prześladowaniom chrześcijan. Chrześcijaństwo stało się w cesarstwie rzymskim jedną z równoprawnych religii. Sam cesarz Konstantyn uwierzył w Tego, którego znak widniał od niedawna na sztandarach i tarczach rzymskich żołnierzy. Podobno

pragnął przyjąć chrzest w Ziemi Świętej, w wodach Jordanu. Tak się jednak nie stało. Chrzest przyjął dopiero w 337 roku, na kilka dni przed śmiercią, w swej willi niedaleko Nikomedii.



Natomiast św. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, przyjęła chrzest wkrótce po wydaniu edyktu mediolańskiego. Cesarzowa Helena czciła Pana Jezusa tak, jak podpowiadało jej serce. A że jako matka cesarza miała niemal nieograniczone możliwości, wznosiła świątynie i pomagała ubogim, prowadząc działalność charytatywną na szeroką skalę. W 326 roku, kiedy miała około 80 lat udała się do Ziemi Świętej. Czy pojechała tam wiedzioną ciekawością, czy za namową Konstantyna, czy może pielgrzymowała w intencji syna, który ciągle jeszcze nie był ochrzczony? Postanowiła odnaleźć relikwie Krzyża Świętego. Poszukiwania zakończyły się

sukcesem. Drzewo Krzyża zostało podzielone na trzy części – dla Kościoła w Jerozolimie, Rzymie i Konstantynopolu. Cesarzowa wkrótce zmarła. Podobno w chwili śmierci otaczali ją jej najbliżsi – syn i wnukowie.

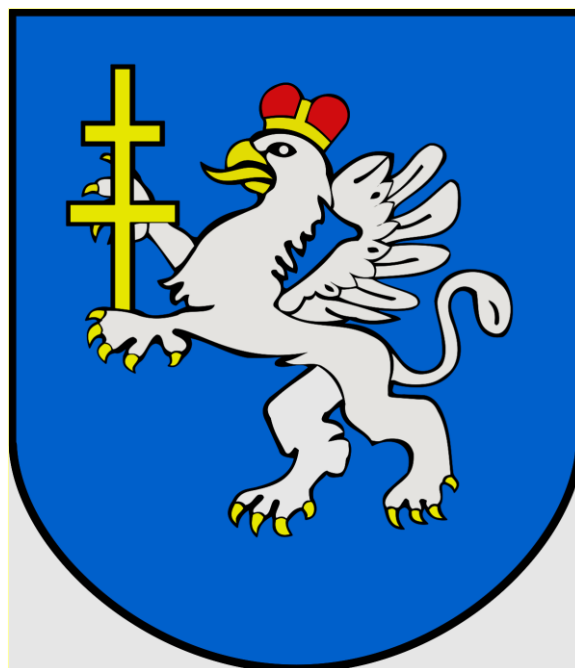
A Drzewo Krzyża Pańskiego odbierało należną Mu cześć. Jednak w 614 roku Persowie zburzyli bazylikę w Jerozolimie i zbezczeszili znajdujące się w niej relikwie Krzyża Chrystusowego. Cesarzowi Herakliuszowi udało się pokonać najeźdźców i odebrać im drzewo Krzyża. Legenda mówi, że cesarz chciał uroczyście wnieść odzyskane relikwie do odbudowanej świątyni. Jednak Krzyż okazał się zbyt ciężki. Dopiero kiedy cesarz, za radą biskupa Zachariasza, pokornie zdjął drogocenne szaty, był w stanie unieść Drzewo Krzyża. Na pamiątkę tego zdarzenia 14 września (w Kościele prawosławnym 27 września) obchodzimy święto Podwyższenia Krzyża.

Co oznacza ono dla nas? Czy my, chrześcijanie XXI wieku, wierzymy, że Krzyż Chrystusa jest znakiem zwycięstwa? Jeśli tak, to jakiego? Czy chodzi jedynie o przewyciężenie własnych słabości? O osiągnięcie celu za cenę cierpienia? O mężne znoszenie przykrości i niepowodzeń w nadziei, że zostaną nam kiedyś wynagrodzone? Czy dostrzegamy w Krzyżu Pańskim jedyną obronę i nadzieję na zbawienie – pełne niewyobrażalnego szczęścia życie z Bogiem? Czy wierzymy słowom Pana Jezusa: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.* (Łk 9, 23 – 24)

W poszukiwaniu odpowiedzi udałam się do pani Heleny Kazimierowicz.

Spod znaku Świętego Krzyża

Zapewne nie było to sprawą przypadku, że pierwszą osobą, z którą przyszło mi rozmawiać o krzyżu, była pani Helena Kazimierowicz, 81 – letnia mieszkanka Kowal. Choć nie szukała, wzorem swej patronki, Krzyża Pańskiego, to jednak Go znalazła, nie wzbraniając się przed niesieniem własnego.



Helena z Ziemi Świętokrzyskiej

Urodziła się w Jędrzejowie na Kielecczyźnie, w województwie świętokrzyskim. Jej rodzice prowadzili gospodarstwo.

Krzyż II wojny światowej

Kiedy pani Helena miała dwa lata, wybuchła II wojna światowa. Pani Helena pamięta jedynie, że kiedy Niemcy wkroczyli do Jędrzejowa, niemiecki czołg wjechał na podwórze jej domu rodzinnego, a rodzice z dziećmi uciekli do (jak to określiła) „kamiennych dołów” i tam się ukrywali przez dwa dni. Potem wrócili do domu. Szczęśliwie przeżyli okupację niemiecką. W styczniu 1945 roku do Jędrzejowa wkroczyły wojska radzieckie. Nastąpił bardzo trudny okres dla mieszkańców. Rosjanie byli bezwzględni w stosunku do ludności cywilnej, brutalnie odnosili się do kobiet. Dochodziło do gwałtów.

Pod krzyżem na wrocławskich Kowalach

Kiedy pani Helena miała 17 lat, przyjechała do Wrocławia. Zamieszkała u swojej cioci na Kowalach. Lata pięćdziesiąte były niełatwe. Zdarzało się, że brakowało chleba. Jednak wszyscy z uszanowaniem odnosili się do drewnianego krzyża, stojącego w samym sercu Kowal. Pani Helena wspomina, że kiedy kościół parafialny jeszcze nie funkcjonował, Msza św. była odprawiana w tymczasowej kaplicy w fabryce sztucznego jedwabiu. Później do kościoła chodziło się nieraz na piechotę.

Pani Helena podjęła pracę w przedszkolu na Kowalach. Wykonywała tam różne funkcje. Wkrótce po przyjeździe do Wrocławia poznała pana Kazimierowicza, który przyjechał z Grodna. Gdy wyszła za niego za mąż, miała 18 lat. Na świat przyszły dzieci – córka i syn. Państwu Kazimierowiczom udało się stworzyć szczęśliwą rodzinę i przeżyć w małżeństwie ponad pięćdziesiąt lat.

Pożegnania z najbliższymi

Życie pani Heleny zostało naznaczone krzyżem pożegnań z najbliższymi osobami. Przedwcześnie odeszła z tego świata jej czterdziestoletnia córka, matka dwojga dzieci. Zmarł również mąż pani Heleny.

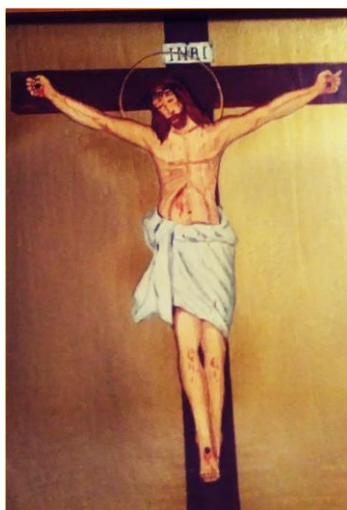
Krzyż choroby

Potem pani Helena musiała nauczyć się dźwigać krzyż choroby. Rok po śmierci córki odwiedziła rodzinny Jędrzejów i tam doznała udaru. Po tym pierwszym nastąpiły kolejne, powodując cierpienie fizyczne i ograniczając sprawność. Pani Helena musiała się również poddać zabiegom operacyjnym (amputacji). Jej życie naznaczone niepełnosprawnością nie jest z pewnością łatwe. Nie tylko znosi ból fizyczny, ale też cierpi dlatego, że jest przykuta do łóżka i rzadko może opuścić swój dom.

Co pomaga jej wytrwać? Pani Helena na pierwszym miejscu wymienia modlitwę. Kiedy jest w lepszej kondycji, odmawia Różaniec i modli się do Anioła Stróża. Kiedy w gorszej – pozostaje jej westchnienie do Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

Pomocnicy spod znaku Szymona Cyrenejczyka

W otoczeniu pani Heleny są również osoby, które starają się jej pomóc dźwigać krzyż cierpienia. Z oddaniem opiekują się nią syn i wnuk. Pani Helena jest również w kontakcie ze swoją siostrą. Niestety, z racji wieku i przebytych chorób nie mogą się spotykać osobiście. Panią Helenę odwiedza też przyjaciółka, a kiedy nie może przyjść, telefonuje, by umilić chorej czas rozmową. Dawniej przychodziły również koleżanki z pracy. Niestety, większość z nich pożegnała już ten świat.



Warto zapewne wspomnieć w tym miejscu o lekarzach, pielęgniarkach i rehabilitantach, którzy w miarę swych umiejętności ratowali pani Helenie życie, walczyli o jej zdrowie i sprawność oraz opiekowali się nią podczas kolejnych pobyków w szpitalu.

Spotkania z Panem Jezusem Ukrzyżowanym

Dwa – trzy razy do roku pani Helena przebywa w szpitalu. Rzecz jasna jest tam poddawana leczeniu i rehabilitacji. Jest to jednak czas wyjątkowy również dlatego, że pani Helena przystępuje do sakramentów świętych – Pojednania i Komunii Świętej. Kapelan przychodzi do chorej codziennie i dlatego może ona znajdować pociechę i umocnienie, przyjmując Ciało Pana Jezusa – spotykając się z Tym, który tak wiele wycierpiał i oddał swoje życie na krzyżu dla naszego zbawienia.

Na rozstaju dróg



Rodzina pana Zbigniewa Klingera przybyła na Swojec pod koniec wojny ze wschodu. Przed wojną państwo Klingerowie mieli gospodarstwo rolne i teraz, po latach tułaczki, również chcieli osiąść na gospodarce.

Danuta Tettling: Z opinii okolicznych mieszkańców wynika, że jest Pan jednym z ostatnich rolników na Swojczycach i w dodatku ma Pan gospodarstwo o największym areale.

Zbigniew Klinger: Tak. Jestem jedynym rolnikiem na Swojcu.

D. T.: I jak się Pan czuje jako „ostatni, co tak poloneza wodził”?

Z. K.: (śmiech) Robię to jako ostatni. Po mnie nikt tego już nie przejmie. Po mnie już nie będzie rolnictwa na Swojcu.

D. T.: Jak to się stało, że wybrał sobie Pan taki fach? Czy kończył Pan szkołę rolniczą?

Z. K.: Skończyłem zaocznie średnią szkołę rolniczą, by zgodnie z wymogami Unii Europejskiej przejąć gospodarstwo, ale wiedziałem znacznie więcej, niż uczono.

D. T.: Jak wyglądało to gospodarstwo, gdy Pana dziadkowie zamieszkali na Swojcu? Co wówczas hodowali? Co uprawiali? Co przejęli po Niemcach, gdy tu zamieszkali?



Z. K.: Właściwie tu nic nie było. Same ruiny. Jedynie dom się jakoś trzymał i stodoła była w całości. Reszta była spalona. Jak Niemcy stąd odchodzili, to podpalili. Nie było żadnego sprzętu. Nie wiem, czym się kierowali dziadkowie, decydując się na takie gospodarstwo. Pewnie tym, że skoro dom nadaje się do zamieszkania, to resztę się odbuduje. Dom w tamtych czasach był najważniejszy. Dziadkowie hodowali bydło, świnie, kaczki, kury... Uprawiali zboże, ziemniaki... Wszystkiego było po trochu, żeby było i dla zwierząt i na sprzedaż.

D. T.: Czy chcieli, żeby syn przejął gospodarkę? Bo bliskość miasta mogła zachęcać do kształcenia dzieci?

Z. K.: Nie wiem, czy chcieli, ale przejął. Pewnie jednak chcieli. Został tu i prowadził gospodarstwo. Ja podobnie – też tu mieszkałem i przejąłem gospodarstwo. Ale ja już jestem ostatni. Tu się wychowałem. Od małego pracowałem z ojcem w gospodarstwie. I będę to robił, bo to lubię. Normalnie to się nie kalkuluje w żaden sposób, ale... szkoda ziemi. Mam taki sentyment do ziemi i szkoda mi jej. Ale na takim areale to się nie opłaca. Jeśli ktoś chce żyć z uprawy zbóż, to tylko na większym areale. Tu, na Swojcu, były małe gospodarstwa, takie po 3 ha. Ludzie hodowali bydło, świnie i jeszcze pracowali we Wrocławiu. Jednak teraz młodzi nie chcą się tym zajmować... Dawniej Swojec nie był traktowany jako Wrocław. Teraz dopiero drogę zrobili, poprowadzili kanalizację, doprowadzili gaz. Zaczynają dookoła budować domy... A kiedyś była tu normalna wioska, jakby się poza Wrocław pojechało.

D. T.: A co, Pana zdaniem, dalej będzie z tą ziemią? Czy powstaną tu nowe osiedla mieszkaniowe?

Z. K.: Na części ziem - na pewno tak. Na większości – nie, bo to są tereny zalewowe. Ta ziemia samoczynnie się zalesi. Są już takie tereny, których nikt nie uprawia i można się przejść, zobaczyć, jak to wygląda.

D. T.: Myślę, że dziś zarówno dzieci z Przedszkola Ekologicznego, jak i ze szkoły nie wiedzą dokładnie, czym się zajmuje rolnik. Wielu osobom mieszkającym w mieście wydaje się zapewne, że pod koniec lata zboże zostaje zżęte i gospodarz

nic więcej nie robi aż do wiosny. Po prostu odpoczywa sobie. Jak to jest naprawdę?

Z. K.: Nie, być może tak to wygląda, ale począwszy od żniw do listopada włącznie to okres najcięższej pracy. Na ściernisku rozpoczyna pracę agregat uprawowy¹. Kiedy jest wszystko uprawione pod orkę, trzeba zorać ziemię, uprawić pod siew i zasiać. Pod koniec września zaczynamy siewy. To trwa zwykle do połowy października. Potem, kiedy zboże powschodzi, trzeba jeszcze przed zimą zrobić opryski. I potem mamy wolne do wiosny. To tak pokrótce.

D. T.: To gdy chodzi o uprawę zboża. A czy zajmuje się Pan również hodowlą?

Z. K.: Ja – nie. Ale mój ojciec jeszcze próbuje. Trzyma drób: kury, kaczki... Ale to jakieś ostatnie próby tego rodzaju.

D. T.: A teraz proszę opowiedzieć o pracach wiosennych.

Z. K. Jak się skończą mrozy, to trzeba zasilić rośliny nawozami. Potem zaczynamy opryski. Potem znowu nawozimy i znowu robimy opryski i... mamy już prawie żniwa. W rolnictwie nie ma wakacji w lecie. Zimowe – są.

D. T.: Pan Jezus w przypowieściach często odwoływał się do prac rolniczych: siewu, żniw, młocki, hodowli owiec... Tym się ludzie głównie zajmowali. Ciekawe, czy teraz wszystkie te przypowieści trzeba będzie dla następnego pokolenia opatrzyć przypisami?

Z. K.: Nie, rolnictwo będzie zawsze, tylko zginie to małe rolnictwo. Małe, parohektarowe gospodarstwa wyginą całkowicie. Już teraz prawie ich nie ma, a za 20 – 30 lat ich wcale nie będzie. Jeśli ktoś ma duże gospodarstwo, to będzie ono przechodziło z pokolenia na pokolenie.

D. T.: Ale przecież ludzie mówią, że chcieliby, żeby produkcja w gospodarstwie rolnym odbywała się ekologicznie.

Z. K. Ludzie by chcieli, ale nie chcą za to zapłacić. Wydaje im się, że jeśli jajko w hipermarkecie kosztuje parę groszy, to wyprodukowanie jajka w takim małym gospodarstwie też tyle kosztuje. Niestety, to jajko z małego gospodarstwa kosztuje cztery razy więcej. Kura w małym gospodarstwie ekologicznym je więcej i trzeba koło niej więcej chodzić. Na dużych fermach kury siedzą w klatkach, dostają paszę i wszystko jest zautomatyzowane.

D. T.: Nie ma więc odwrotu do sielskiej scenerii?

Z. K.: Nie. To już nie wróci.

D. T.: Dawniej dzieci wyjeżdżały w czasie wakacji na wieś do dziadków czy do cici. Uczestniczyły w pracach polowych. Widziały żniwa, pomagały przewracać siano... Teraz już nie będą miały takiej szansy?

¹Agregat uprawowy – maszyna rolnicza służąca do kompleksowego rozdrabniania i spulchniania roli. Najczęściej jest ona połączeniem takich maszyn jak kultywator, brona i glebogryzarka. Jest maszyną uniwersalną.

Z. K.: Praktycznie - nie. Tak zwane gospodarstwa agroturystyczne też nie mają wiele wspólnego z rolnictwem. Właściciele wypuszczają dwie kury, trzymają jakiegoś konika, ale to nie ma nic wspólnego z rolnictwem. A dzieci? Kiedy zobaczą kurę na placu zabaw, to się cieszą.

D. T.: Podobno miał Pan ostatniego konia na Swojcu.

Z. K.: Tak, był jeszcze trzy tygodnie temu. Dawniej ludzie mieli konie. Ciągników nie było, wszystko było robione końmi.

D. T.: A czy było jakieś kółko rolnicze, z którego można było wypożyczyć sprzęt?

Z. K.: Dawniej było kółko na Zgorzelisku. Kiedy byłem mały, to stamtąd przyjeżdżały kombajny.

D. T.: Teraz stary Swojec wymiera... Przyjeżdżają nowi ludzie do Olimpii Portu, na nowe osiedla.

Z. K.: Tak. Starego pokolenia prawie że nie ma. Młodzi pouciekali...

D. T.: I pójdzie nowa zabudowa w miejscu starych domów, które już się rozpadają.



Z. K.: Oczywiście. Stare kamienice, które należały do miasta, są do wyburzenia.

D. T.: Czy nie sądzi Pan, że powinno powstać miejsce (muzeum, skansen), w którym zostałby upamiętniony ten stary Swojec, zgromadzone dawne sprzęty, które ludzie jeszcze do dziś przechowują – dla przyszłych pokoleń.

Z. K.: Nie ma się tym kto zająć, ponieważ to jest Wrocław, a nie wieś. Nie ma tu, np. koła gospodyń wiejskich, wójta, sołtysa, burmistrza... Nikogo to nie interesuje i nie ma na to pieniędzy. Dobrze, że chociaż zrobili plac zabaw, bo do tej pory nie było

tu dosłownie nic.

D. T.: Wydaje się, że w ostatnich latach powtórzyła się w pewnym sensie sytuacja z lat powojennych. Nagle pojawiło się mnóstwo ludności napływowej. Czy sądzi Pan, że starsze pokolenie ze Swojca i Kowali zintegruje się z tym młodym z nowych osiedli?

Z. K.: Nie. Rodowici mieszkańcy mają inne podejście do życia. Mieszkańcy nowych osiedli są na ogół z miasta. To młode pokolenie, które przyjechało tu, by pracować we Wrocławiu.



Pożytek z przykrości

Jednym z nieuniknionych mechanizmów naszego życia jest poznawanie go od podszewki, najczęściej poprzez cierpienie. Oto spacerujesz sobie ulicami wielkiego miasta albo siedzisz w ciepłym pokoju przed telewizorem, a może lepisz bałwana z malutkim synkiem. Jest ci dobrze... Dookoła syci ludzie, drogie samochody, muzyka dochodząca z barów i sklepów... Ale przychodzi choroba – do ciebie lub do kogoś, kogo kochasz. I oto pogrążasz się w zupełnie innej rzeczywistości. Trafiasz do szpitala. Widzisz kolejki chorych. Patrzysz na zabieganych i przemęczonych lekarzy, którzy w dodatku otrzymują niewysokie wynagrodzenie. Powinni wszystkich kochać, ale brak im do tego serca. Jeśli znajdziesz się na oparzeniówce, to twoja dusza zadrży na widok ran ludzi poparzonych wrzątkiem lub prądem elektrycznym. Jeśli znajdziesz się na urazówce, zobaczysz połamane ręce i nogi, poczujesz zapach gipsu – zakręci ci się w głowie. Ten świat istnieje równolegle. I znowu wyjdiesz na ulicę – zobaczysz, że tam wszystko wygląda normalnie; wrócisz do szpitala – tam wszystko wygląda nienormalnie. To jest taka terapia bólem. Bardzo ważne jest wiedzieć, że świat to nie tylko zewnętrzny blichtr. Podsuwa się nam pod nos wzorzysty wierzch tkaniny życia, na którym wszyscy pokazują białe zęby w uśmiechu, odnoszą sukcesy, są bogaci, mają sylwetki wyrzeźbione w klubach fitness. Nikt się nie boi przyszłości. „Odpoczywaj, jedz, pij i używaj!” (Łk 12, 19). To zewnętrzna strona życia, do której człowiek się przyzwyczaja, która przykleja się do jego świadomości. (...)Nieszczęście wyrywa człowieka z tego stanu. Oto zachorowało dziecko. Jest za małe, by mogło samo zostać w szpitalu, więc towarzyszy mu mama. Tam spotyka tysiące matek chorych dzieci, które odchodzą od zmysłów z rozpacz. Potrzebują pieniędzy na leczenie. Chodzą po korytarzach. Czują się jak w więzieniu. Człowiek, który trafia tam po raz pierwszy, dziwi się: „Boże, to jest zupełnie inne życie!” A są też domy seniora, w których jest smutniej niż w więzieniu. W więzieniu człowiek żyje nadzieją, że z niego wyjdzie, w domu seniora nie ma takiej nadziei. I jeszcze hospicja, które mogą być zewnętrznie „przylizane” i czyste, ale przypominają domy seniora, bo jest z nich tylko jedno wyjście. No i wreszcie więzienia, a w nich miliony ludzi... Ludzi! Nie – bydłat, nie – demonów, tylko - ludzi. Często ze zmianami osobowości, ale jednak – ludzi.

Jaki z tego wniosek? Co to w ogóle znaczy? My chcemy wierzchniej, wzorzystej strony. To pragnienie zostało nam narzucone, przyłgnęło do nas i trudno się temu dziwić. Tymczasem na lewo i na prawo, na wyciągnięcie ręki, znajduje się świat pełen cierpienia. Świat to rana. (...) Wokół ciebie jest rana świata. Do pewnego momentu o tym nie wiemy i nie chcemy wiedzieć. Zamykamy oczy. Stwierdzamy, że o tym nie trzeba mówić.

Kiedy doznasz przykrości, przekonasz się, że obok barwnego życia, do którego wszyscy dążą, jest życie straszne i ciężkie. Są w nim łzy, bieda i samotność. Zawołasz wtedy do Boga: „Jeśli wyzdrowieję, Panie; jeśli mnie uratujesz; jeśli wyjdę na wolność; jeśli wyzdrowieje ukochana osoba; jeśli moje dzieci będą znowu zdrowe i będą biegać i skakać po łące, już nigdy nie zapomnę o tym, że jest inny świat. Jeśli mnie wyleczysz i podźwigniesz, jeśli mi pomożesz, to już nie będę żyć tak, jakby tego wszystkiego nie było. Będę pamiętać, że w podobnej, trudnej sytuacji było i nadal pozostaje wiele osób. Potrzebna im pomocna dłoń, zebrany grosz, lekarstwo, pocałunek w czoło, otarcie łez, a może modlitwa. Z pewnością potrzebują wielu rzeczy.... A ja o tym nie wiedziałem. Nie wiedziałem!”

Często zadajemy sobie pytanie: „Czemu? Czemu na świecie jest tyle nieszczęścia?” Powiedz mi, jak, nie doświadczwszy nieszczęścia, współczuć cudzemu. To cudze nieszczęście jest mi obce. Ale jeśli moje nieszczęście było podobne – pamiętam o tym. Mam zdolność współczucia, współprzeżywania, czynnej miłości. (...)Póki człowiek sam czegoś nie doświadczy, nie zrozumie. Dlaczego warto odbyć służbę wojskową? Bo smak chleba i wartość wolnego czasu poznaje się dopiero wtedy, gdy człowiek jest ich pozbawiony. Gdy brak mu domowego jedzenia, cały czas jest zajęty i stawiany na bacność – wtedy człowiek zaczyna inaczej cenić otaczający świat.

Nieszczęście ma swój sens. Nie można się od niego odwrócić i uciec. Życzę męstwa wszystkim, którzy doświadczają trudnych sytuacji oraz współczucia tym, którzy kiedyś byli w trudnej sytuacji i teraz mają to już za sobą. Doświadczylście tego po to, żebyście nie zapomnieli i okazywali współczucie tym, którzy znaleźli się w takiej sytuacji, jak Wy kiedyś.

ks. Andrzej Tkaczow

Niedziela, 2 września

Zebrali się u Niego faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy. I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nie obmytymi rękami. Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść. I [gdy wrócą] z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych [zwyczajów], które przejęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanków, naczyń miedzianych. Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Dlaczego Twoi uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?» Odpowiedział im: «Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi. Uchyliliście przykazanie Boże.

Potem przywołał znowu tłum do siebie i rzekł do niego: «Słuchajcie Mnie, wszyscy, i zrozumieście! Nic nie wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby

uczynić go nieczystym; lecz co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym.

Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym». (Mk 7, 1 – 8a, 14 – 15, 21 - 23)

Faryzeusze stanowili stronnictwo żydowskie, które wyróżniało się od reszty narodu przesadnym pojmowaniem czystości rytualnej, drobiazgowym przestrzeganiem nie tylko przepisów Prawa, ale i nakazów tradycji ustnej zwanej też tradycją starszych oraz ścisłym święceniem szabatu. Faryzeusze cieszyli się wielkim autorytetem wśród Żydów.

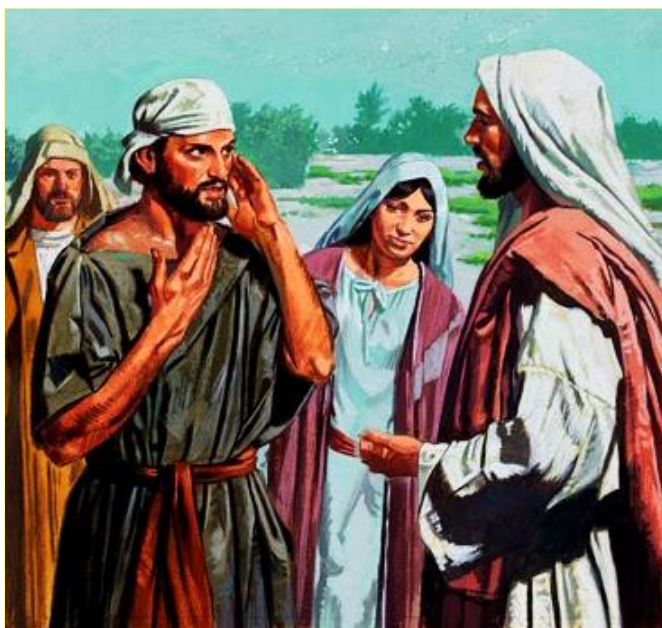
Przepisy obejmujące czystość rytualną wyznaczały zasady życia małżeńskiego, zakres obowiązków kapłańskich, jak również dotyczyły naczyń, ubrań, sprzętów i żywności. Samo zetknięcie się z osobą uważaną za nieczystą rytualnie (np. z poganinem, chorym na trąd, zmarłym) albo dotknięcie rzeczy nieczystej, zwierząt nieczystych lub padliny już kwalifikowało do stanu nieczystości. Osoba rytualnie nieczysta nie mogła dotykać świętych przedmiotów ani wejść do Świątyni Jerozolimskiej. Przywrócenie stanu czystości rytualnej wymagało częściowej izolacji lub kwarantanny (np. po porodzie) i kończyło się zanurzeniem w mykwie, czyli zbiorniku wodnym służącym do rytualnego oczyszczania ludzi lub przedmiotów. Także obmywanie rąk wracało czystość rytualną.

Wygląda na to, że faryzeusze tak bardzo koncentrowali się na tym, co zewnętrzne, że zapomnieli o sensie czystości określonej przez samego Boga. Ta bowiem płynie z głębi serca, a nie z przestrzegania ludzkich nakazów. Jeśli masz czyste serce, to wszystko co czynisz będzie czyste. Jeśli masz nieczyste serce, to żadne zewnętrzne rytuały nie uczynią ciebie czystym w oczach Boga.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 9 września

Znowu opuścił okolice Tyru i przez Sydon przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu. Przyprawdzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok, osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: «Effatha», to znaczy: Otwórz się! Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. [Jezus] przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: «Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę». (MK 7, 31 - 37)



Dzisiejszy tekst Ewangelii zaczyna się od opisu podróży Zbawiciela. Pan wyruszył z okolic Tyru i Sydonu przez posiadłości Dekapolu w okolice Jeziora Galilejskiego. W skład Dziesięciogrodu lub po grecku – Dekapolu wchodziło dziesięć miast (wraz z terytorium, na którym się znajdowały) pod zwierzchnictwem namiestnika prowincji syryjskiej. Od czasów, gdy Żydzi znajdowali się w niewoli asyryjskiej, miejscowości te zamieszkiwali głównie poganie i

należały one do związku wolnych miast greckich.

Św. Marek Ewangelista jako jedyny opowiada o cudzie uzdrowienia, dokonanym przez Chrystusa podczas tej podróży. Opisuje, jak do Zbawiciela przyprowadzili *głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę*. Trzeba pamiętać, że za Panem podążały zawsze tłumy ludzi. Gdziekolwiek się zatrzymał, zawsze wokół Niego zbierał się lud. Wiara w cudotwórczą moc Chrystusa była tak silna, że przyprowadzano do Niego chromych, ślepych, niemych, kalekich oraz cierpiących na różne choroby – aby ich uzdrowił. Zazwyczaj Pan uzdrawiał samym swoim słowem, ale tym razem zabrał głuchoniemego spośród tłumu na bok, *włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka, a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: «Effatha», to znaczy: Otwórz się!* Proszący myśleli, że Chrystus uzdrowi chorego poprzez zwykłe nałożenie na niego rąk. Ale Pan wykorzystuje w tym przypadku inną metodę leczenia. Chcąc skupić na sobie uwagę chorego i rozbudzić w nim wiarę w swą moc, przede wszystkim oddzieli go od ludu, inaczej mówiąc, przybliży go do siebie. Następnie wykonuje takie czynności, które powinny pozwolić choremu zrozumieć, że Chrystus jest rzeczywiście w pewnym sensie lekarzem. A więc wkłada swoje palce do uszu chorego, jak robili niekiedy starożytni lekarze, i dotyka nimi języka chorego, okazując, że zamierza go uzdrowić. Jak wyjaśnia w jednej ze swych prac bp Michał Łuzin², Jezus odprowadził chorego na bok, chcąc uniknąć niezdrowej ciekawości tłumu, który składał się z pogan i z Żydów; włożył palce do uszu chorego i dotknął jego języka, aby obudzić w nim wiarę w możliwość uzdrowienia (chory był głuchy, a więc nie można było wpłynąć na niego słowami); spojrział na niego i westchnął, tzn. dał zewnętrzny wyraz modlitewnego zwrócenia się do Boga po to, by otaczający Go

²Prawosławny bp Michał Łuzin (1830 – 1887) – egzegeta, autor komentarzy do tekstów biblijnych. Krytykowany za życia, położył podwaliny nowego kierunku w biblistyce prawosławnej.

ludzie nie pomyśleli, że uzdrawia mocą ducha nieczystego, jak to rozpowiadali faryzeusze.

Polecenie Chrystusa zostało natychmiast spełnione. W starożytności sądzono, że człowiek niemy ma język zawiązany na węzeł. Teraz ten węzeł został rozwiązany, choremu został przywrócony słuch i mowa, człowiek ten zaczął wyraźnie mówić.

Oczywiście ludzie otaczający Pana Jezusa byli zachwyceni tym cudem. Ale Zbawiciel *przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali.*

A. P. Łopuchin³ zauważa: „Pan zabrania opowiadać o dokonanym przez siebie cudzie, żeby mieszkańcy Dekapolu nie poszukiwali Go jako cudotwórcy. Aby z czasem uwierzyli w Niego jako w Mesjasza i wgłębili się w Jego nauczanie, a nie szukali jedynie Jego pomocy w nieszczęściach i chorobach”.

Dla nas wezwanie „Otwórz się!” rozbrzmiewa w każdym sakramencie Kościoła, byśmy otworzyli serca na Boga i na ludzi. Tylko w ten sposób możemy uwielbiać Pana i dziękować Mu w modlitwie. Tak nam dopomóż, Panie.

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 16 września

Potem Jezus udał się ze swoimi uczniami do wiosek pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: «Za kogo uważają Mnie ludzie?» Oni Mu odpowiedzieli: «Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków». On ich zapytał: «A wy za kogo Mnie uważacie?» Odpowiedział Mu Piotr: «Ty jesteś Mesjasz». Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili.

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Lecz On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie». Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami i rzekł im: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. (Mk 8, 27 - 35)

„Zejdź mi z oczu szatanie” - Tak ostro zareagował Pan Jezus chyba tylko jeden raz. Czym zasłużył św. Piotr na takie potraktowanie i to jeszcze wobec wszystkich innych apostołów? Św. Piotr zaczął upominać Pana Jezusa. Czy może człowiek upominać Boga? A może św. Piotr zapomniał, że przed chwilą sam wyznał, że Pan Jezus jest Mesjaszem, i miał przed sobą tylko „mistrza z Nazaretu”. Człowiek człowieka może, a nawet powinien upominać. Nawet mistrza trzeba czasem w cztery oczy upomnieć, jeżeli widzi się coś niewłaściwego. Tak właśnie

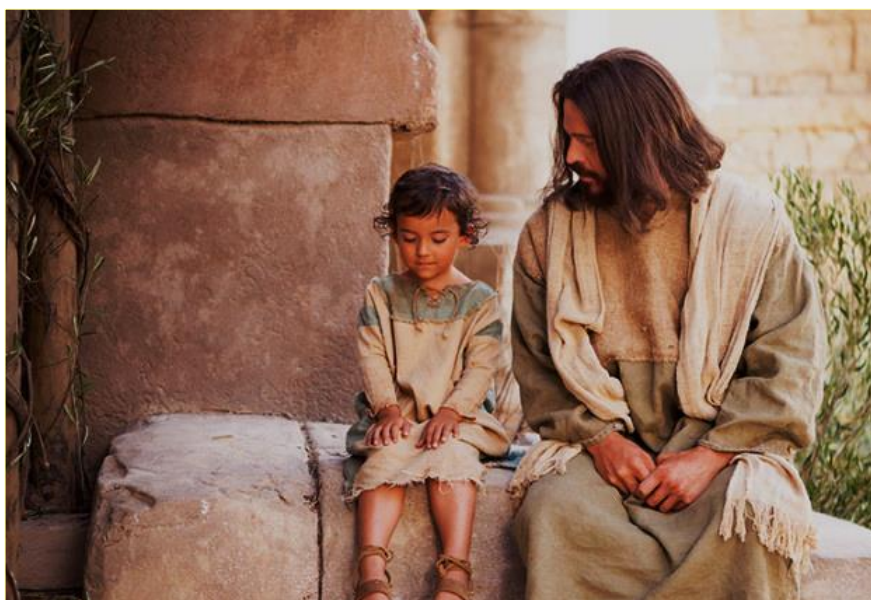
chciał zrobić św. Piotr, słysząc, że jego mistrz mówi o swoim nadchodzącym cierpieniu. Za to braterskie upomnienie w cztery oczy usłyszał św. Piotr najtwardsze słowa i to jeszcze wobec innych. To była niezła lekcja pokory dla przyszłego pierwszego papieża.

A czy my czasem też nie próbujemy pouczać Pana Boga? Czy za naszymi różnymi modlitwami nie kryją się pouczenia w rodzaju: „Panie Boże, gdybyś ten świat stworzył trochę inaczej, to byłoby lepiej!” A może lepsza byłaby modlitwa: „Panie Boże, pomóż mi zrozumieć, dlaczego tak stworzyłeś ten świat, a nie inaczej!”

Ewangelie opisują jeszcze kilka innych „wpadek” św. Piotra. Pan Jezus zawsze mu wybaczał i w ten sposób św. Piotr dojrzewał do swojego najważniejszego zadania: bycia Klucznikiem Królestwa Niebieskiego. Oby i nasze błędy prowadziły nas zawsze do coraz dojrzalszej wiary.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 23 września



Po wyjściu stamtąd podróżowali przez Galileę, On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: «Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie». Oni jednak nie rozumieli tych słów, a

bali się Go pytać.

Tak przyszedli do Kafarnaum. Gdy był w domu, zapytał ich: «O czym to rozprawialiście w drodze?» Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy. On usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł do nich: «Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i służyć wszystkim!». Potem wziął dziecko, postawił je przed nimi i objąwszy je ramionami, rzekł do nich: «Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał». (Mk 9, 30 – 37)

Kiedy po raz pierwszy zastanawiałam się nad sensem słów Pana Jezusa: *Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie*

przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał, wydawało mi się, że chodzi w nich o przyjęcie pod swój dach osieroconego dziecka, o adopcję. Z biegiem czasu doszłam do wniosku, że współcześnie może bardziej pasują one do poczęcia i urodzenia dziecka. To wcale niełatwa decyzja. Trzeba przecież zrezygnować (przynajmniej na pewien czas) z wielu przyjemności, z kariery zawodowej, z atrakcyjnego wyglądu... Jeszcze później doszłam do przekonania, że w dzisiejszych czasach wypowiedź Pana Jezusa jest takim mocnym argumentem przeciw aborcji. Powinna pomóc tym wszystkim kobietom, które boją się, że nie poradzą sobie z wychowaniem niepełnosprawnego dziecka lub, że ciąża i tak zakończy się przedwcześnie, gdyż płód jest niezdolny do samodzielnego życia.

Jeszcze później doszłam do wniosku, że słowa Ewangelii św. Marka są związane z innym fragmentem Pisma Świętego, z Ewangelią wg św. Mateusza, w której padają słowa: *Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. (Mt 18, 3)*. A wobec tego Pan Jezus życzy sobie, abyśmy przyjmowali – wsłuchiwali się w słowa – prawdziwych chrześcijan. Byśmy słuchali i szanowali ludzi nieobłudnych, autentycznych, prostolinijnych. Byśmy nie oceniali bliźnich na podstawie ich wyglądu, stroju, zasobności konta w banku czy tytułów naukowych.

Chyba ostatnim moim odkryciem stało się spostrzeżenie, że ludzie z wiekiem i pogorszeniem stanu zdrowia stają się jak dzieci. Mają problemy z poruszaniem się, mówieniem, logicznym myśleniem. Załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne do pampersów. Jedzą rozdrobnione, półpłynne pożywienie. Świat spycha ich na margines. Często żyją w domach seniora czy domach pomocy społecznej, gdyż nie mają rodziny, która mogłaby zapewnić im całodobową opiekę. A wspomniane domy borykają się z brakiem pracowników, gdyż młode osoby poszukują dobrze płatnej pracy, która dawałaby im satysfakcję. A jaką satysfakcję może dać towarzyszenie osobie starej, chorej i niepełnosprawnej na ostatniej prostej życia? Każdy woli widzieć rozwój, dojrzewanie, postęp niż regres, odleżyny i konanie. Na opiekę nad człowiekiem niedołężnym i z dziecinniałym decydują się osoby zmuszone brakiem pracy i bardzo trudną sytuacją finansową. Ale potem wiele z nich zostaje na dłużej, bo nagle otwierają im się oczy. Zaczynają rozumieć, że ich praca jest bardzo potrzebna, jest towarzyszeniem w najważniejszych chwilach życia. Kiedyś pewna pani powiedziała z przekąsem, że trzeba było się uczyć, a uniknęłoby się pracy polegającej na zmianie pampersów, myciu czy karmieniu osób chorych. Osoba ta uważała się zapewne za bardzo wykształconą, tym niemniej nie zwróciła chyba uwagi na słowa Chrystusa: *Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich!* Wszystkich! Maluszków, które trzeba pielęgnować i wstawać do nich po nocach; którym trzeba zmieniać pieluchy, nosić je na rękach; także dzieci z porażeniem mózgowym czy z zespołem Downa.

Wszystkich, to znaczy to znaczy starych rodziców i dziadków. Również chorych na Alzheimera, spędzających dni na wózku inwalidzkim czy w łóżku.

Jeśli potraktujemy słowa Pana Jezusa poważnie, nie przyjdzie nam do głowy ani eutanazja, ani aborcja. Nie będziemy zabiegać o umieszczenie osoby niepełnosprawnej w ośrodku specjalistycznym. Odkryjemy sens obcowania z człowiekiem. Bo człowiekiem jest się nie tylko wtedy, gdy się jest pięknym, zdrowym i zamożnym. Odkryjemy, że jesteśmy wybrani, a Bóg jest z nami, wśród nas i czeka na naszą miłość.

Danuta Tettling

Niedziela, 30 września

Wtedy Jan rzekł do Niego: «Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami». Lecz Jezus odrzekł: «Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. Kto wam poda kubek wody do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody.

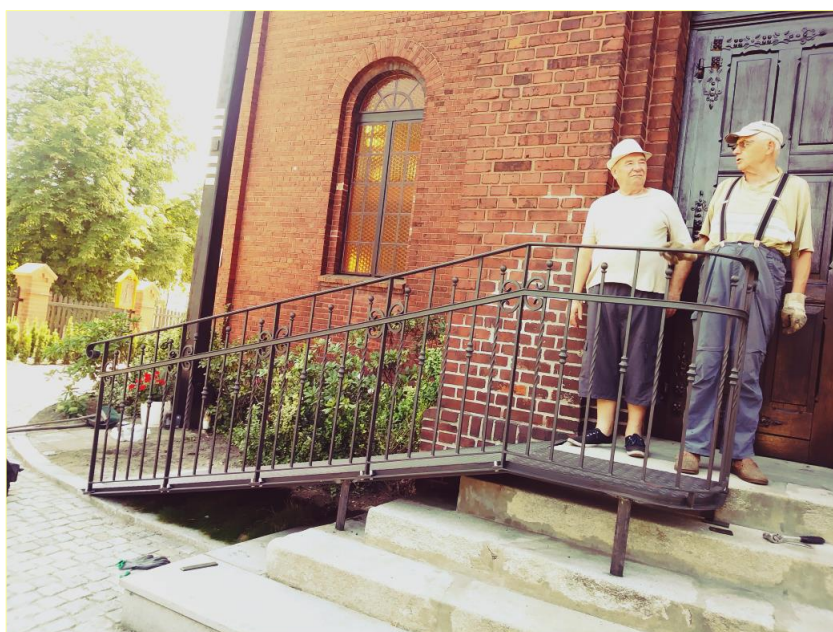
Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze. Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie, chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie. (Mk 9, 38 – 43, 45, 47 – 48)

To tak wygodnie „poszufladkować“ wszystkich ludzi i dokładnie wiedzieć, kto jest z nami, a kto przeciw nam. W życiu politycznym wszyscy wiedzą, kto należy do jakiej partii; wszyscy wiedzą, kto wróg, a kto swój; komu można zaufać, a przed kim trzeba się strzec. Ale czy tak musi być również w Kościele? Wszyscy dobrze wiemy, że obok nas - katolików żyją też protestanci, prawosławni i wielu innych chrześcijan. Ale czy uświadamiamy to sobie, że nasze bycie katolikiem to najczęściej nie jest świadomy wybór katolicyzmu i odrzucenie innych wersji chrześcijaństwa, a tylko konsekwencja tego, że nasi rodzice, dziadkowie i pradziadkowie byli katolikami? Podobnie większość protestantów jest nimi dlatego, że urodzili się w rodzinach protestanckich, a większość prawosławnych jest nimi dlatego, że urodzili się w rodzinach prawosławnych. Oczywiście przyczyną każdego podziału były jakieś poważne konflikty i nieporozumienia teologiczne. Ale od tamtych czasów minęły już setki lat... W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus wzywa nas do odejścia od myślenia schematami: „swój – obcy“ i

patrzenia na dobro, które dokonuje się również „po drugiej stronie“. A dzieje się wiele dobra na całym świecie. Wielu ludzi popiera wiele chrześcijańskich inicjatyw nie tylko kubkiem wody. Szkoda tylko, że większość mediów woli pokazywać grzechy chrześcijan niż ich dobre uczynki. Takie są prawa rynku: zła wiadomość sprzedaje się lepiej niż dobra. Sami więc musimy szukać dobra wokół nas, po tej i po tamtej stronie, i mówić o nim innym, choćby chodziło to tylko o kubek wody.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Tak było...



Na początku sierpnia został zainstalowany podjazd dla wózków. Ułatwi dostęp do świątyni zarówno najmłodszym parafianom, jak i osobom z niepełnosprawnością ruchową.

**Czwartek, 2 sierpnia –
piątek, 10 sierpnia** - Wyruszyła XXXVIII Pielgrzymka na Jasną Górę. W naszej parafii 20

osób zapisało się do Grupy XVI pielgrzymów duchowych. Ci, którzy ze względu na zły stan zdrowia i panujące iście afrykańskie upały nie mogli uczestniczyć w wieczornej Mszy świętej modlili się w domu. Mieli do dyspozycji zeszyt z komentarzami do czytań. Mogli też słuchać audycji nadawanych przez Radio Rodzina. Jednak codziennie kilku uczestników pielgrzymki przychodziło, by modlić się nie tylko we własnych intencjach, ale również wspierać wędrujących do Jasnogórskiej Pani.

Środa, 15 sierpnia - uroczystość **Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny**. Podczas Mszy świętych zostały poświęcone bukiety ziół i kwiatów.

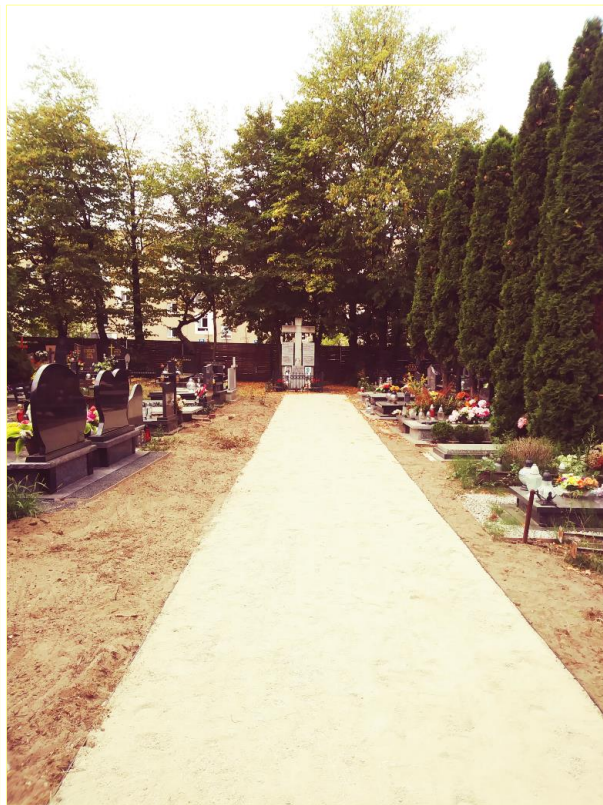
Piątek, 17 sierpnia – odpust **św. Jacka**. Suma odpustowa w intencji wszystkich żyjących parafian. Na uroczystości odpustowe zostali zaproszeni i przybyli kapłani z naszego dekanatu Wrocław Psie Pole, którzy koncelebrowali Mszę świętą. Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. kan. Marek Michalik,

proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Przedstawił postać św. Jacka Odrowąża i przybliżył nam jego testament duchowy. Na łożu śmierci przypomniał on braciom, iż mają być pokorni, pełni wzajemnej miłości i zachowywać ubóstwo. Wbrew pozorom ostatnie słowa św. Jacka dotyczą nie tylko dominikanów. W dzisiejszych czasach brak nam pokory, właściwie rozumianej miłości, a troska o dobra doczesne przesłania wiele innych wartości.



Nawiązując do odczytanych słów Ewangelii: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.* (Łk 9, 23 – 24), powiedział, że Bóg nigdy nie doświadcza człowieka krzyżem nie do uniesienia i nie pozostawia go samego w obliczu cierpienia. Po Mszy świętej każdy mógł ucałować relikwie św. Jacka.

Po Eucharystii odbył się uroczysty obiad dla zaproszonych przez ks. Proboszcza gości. Przygotowany został w sali Ekologicznego Przedszkola Niepublicznego. Warto zaznaczyć, że w przygotowaniu sali, poczęstunku i porządkach po jego zakończeniu brało udział wiele osób. Wśród nich należy wymienić panią Józefinę, która była główną inspiratorką przedsięwzięcia, panią Prezes Przedszkola i dwie inne panie tam zatrudnione. To dzięki ich pracy podano wystawny obiad, który z pewnością zadowolił każde podniebienie. W sukurs przyszły im inne nasze parafianki, które dostarczyły smakowite ciasta, kawę i herbatę. O to, by nikt nie wstał od stołu głodny ani spragniony troszczyły się panie: Józefina, Irena i Dorota.



Sobota, 18 sierpnia – w kościele parafialnym została odprawiona Msza święto odpustowa w intencji zmarłych parafian, w szczególności za tych, którzy odeszli do Pana w ostatnim roku. Początkowo Eucharystia miała być sprawowana na cmentarzu parafialnym, jednak uniemożliwiły to prowadzone tam prace. Po Mszy św. zostały poświęcone przyniesione przez wiernych znicze.

Warto przy tej okazji zauważyć, że nasza nekropolia nabrała ostatnio blasku. Zostały usunięte zmurszałe pnie i część uschniętych konarów. Wybrukowano lub utwardzono główne aleje cmentarza. Jedna z nich wiedzie do figury Maryi Niepokalanej, inna prowadzi do Krzyża Katyńskiego, który stał się teraz bardziej widoczny.

Niedziela, 19 sierpnia – Mszę św. o godz. koncelebrowali ks. Proboszcz i o. Witold Trawka SJ, natomiast homilię wygłosił diakon Jarosław Buczyński.



Pod koniec sierpnia rozpoczęły się prace związane z zainstalowaniem nowego systemu ogrzewania kościoła.

Tak będzie, jak Bóg da...

Sobota, 1 września – NMP Królowej Pokoju

bł. Bronisławy, norbertanki, krewnej św. Jacka

79 rocznica wybuchu II wojny światowej.

Godzina święta: adoracja Najświętszego Sakramentu, zmiana Tajemnic Różańca



Niedziela, 2 września – poświęcenie tornistrów i przyborów szkolnych podczas Mszy św. o godz. 11.00

Poniedziałek, 3 września – początek nowego roku szkolnego

Środa, 5 września – św. Matki Teresy z Kalkuty

Piątek, 7 września – pierwszy piątek miesiąca

Wypominki za zmarłych.

Sobota, 8 września – święto Narodzenia NMP

Piątek, 14 września – święto Podwyższenia Krzyża Świętego

Poniedziałek, 17 września – 79 rocznica agresji ZSRR na Polskę.

Światowy Dzień Sybiraka

Wtorek, 18 września – św. Stanisława Kostki.

Piątek, 21 września – św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty.

Sobota, 29 września – świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

1. Aby młodzież na kontynencie afrykańskim miała dostęp do edukacji i pracy we własnej ojczyźnie.

2. Za wstawiennictwem św. Stanisława Kostki módlmy się, aby głoszenie dobrej nowiny docierało do młodzieży..
3. O wyzwolenie narodu z alkoholizmu.
4. O zdrowie dla Danusi, członkini Żywego Różańca
5. Za Stanisława Krzysztofa o ulgę w cierpieniu i wszelkie potrzebne łaski zgodnie z wolą Bożą.
6. Za Grażynę o łaskę zdrowia.
7. Za uczniów, aby dobrze wykorzystali rozpoczynający się nowy rok szkolny.
8. Za nauczycieli o cierpliwość i mądrość.
9. Za opiekunów osób starszych i niepełnosprawnych, a także za tych, którzy rozważają podjęcie takiej pracy o dobre rozeznanie woli Bożej.
10. Za siostry franciszkanki i prowadzony przez nie Dom Pomocy Społecznej .
11. Za konających o radość spotkania z miłosiernym Panem.

GRUPA FLORYSTYCZNA

LITURGICZNA SŁUŻBA OLTARZA

Ministrant
powinien
przykładać się
do książek



Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:



Bartosz Madej

Magdalena Dudala

Jan Aleksander Mazur

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Do Domu Ojca odeszli:

Ludwik Walczak

Weronika Łaskawska

Romuald Polikowski

Stanisław Jaśkiewicz

Tomasz Załęcki

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o 9.00 – suma,

o godz 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą



Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

– www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja serdecznie dziękuje za dofinansowanie zakupu tonera Pani Michalinie Michnik i Panu Feliksowi Trusiewiczowi.

Bóg zapłać!



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru